

ISSN 1640-2103

# GAWRON

PRZYRODA — PRZYGODA — PODRÓŻE

Nr 1 (58) 2011

KWARTALNIK — WYDAWNICTWO BEZPŁATNE





## Drodzy Czytelnicy!

Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok 2011 Międzynarodowym Rokiem Lasów pod hasłem „Lasy dla ludzi”, natomiast Sejmik Województwa Pomorskiego przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2011 Rokiem Lasów Pomorza, dlatego też w pierwszym tegorocznym numerze „Gawrona” Czytelnik znajdzie dużo zdjęć obrazujących wrażenia z „bezkrwawych, leśnych łowów”. Wyniki konkursu fotograficznego „Trójmiejski Park Krajobrazowy w obiektywie” oraz zdjęcia przedstawiające las oczyma wyobraźni na pewno zainteresują każdego pasjonata fotografii przyrodniczej.

Piszemy również o wiosnie w mieście, którą najłatwiej dostrzec obserwując życie naszych skrzydlatych przyjaciół. Medycznych rad dotyczących spotkań z kleszczami udzieli nam kolega Borsuk – stały współpracownik redakcji „Gawrona”.

Nie zabraknie też pewnej egzotyki - będą wspomnienia znad Buga oraz kilka słów o bieszczadzkiem zbójowaniu.

Zapraszamy również do spędzenia kilku chwil z poezją.

## Redakcja



SAMORZĄD  
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

*Zdjęcie na okładce: Kwitnący wawrzynek wilezetyko*

*autor: Dariusz Ożarowski*

**Nr 1 (58) 2011** KWARTALNIK TRÓJMIEJSKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO  
Wydawnictwo bezpłatne, autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wydawca: Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych, w Słupsku  
Oddział w Gdańsku - Trójmiejski Park Krajobrazowy  
ul. Polanki 51, 80-308 Gdańsk  
tel. / fax: 58 552 34 68  
e-mail: [biuroztpk@poczta.onet.pl](mailto:biuroztpk@poczta.onet.pl)  
[www.tpkgdansk.pl](http://www.tpkgdansk.pl)

Skład i druk: Przedsiębiorstwo Prywatne WiB  
ul. Sobieskiego 14, Gdańsk  
tel. 58 341 99 89

Redakcja: Dariusz Ożarowski  
Dariusz Podbereski

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skracania artykułów i zmiany tytułów.

Gawrona możesz otrzymać w:

- 1) Siedzibie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego w Gdańsku;
- 2) Centrum Edukacji i Informacji Ekologicznej w Gdańsku, ul. Straganiarska 24/27, 80-837 Gdańsk;
- 3) Zielonych Szkołach w Schodnie i Szymbarku,
- 4) Dyrekcjach Parków Narodowych i Krajobrazowych woj. pomorskiego,
- 5) Przesyłając kopertę zwrotną w formacie B5 (ze znaczkiem) na adres TPK.

Nakład: 1300 egzemplarzy



# Spis treści

1. Konkurs fotograficzny „Trójmiejski Park Krajobrazowy w obiektywie” .....	2
2. Informator przyrodniczo-turystyczny o Wdzydzkim Parku Krajo- brazowym .....	4
3. 2011 – Międzynarodowym Rokiem Lasów .....	5
4. Wiosna w mieście.....	8
5. VI „a” ekologiczna? .....	10
6. Spotkanie z kleszczem, czyli medyczne rady Borsuka.....	12
7. Las oczyma wyobraźni.....	15
8. Obrazki „znad Buga” .....	18
9. Bieszczadzkie zbójowanie.....	22
10. Chwila z poezją.....	31



sfinansowano ze środków  
Wojewódzkiego Funduszu  
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej  
w Gdańsku

## Konkurs fotograficzny „Trójmiejski Park Krajobrazowy w obiektywie”

Rozstrzygnięty został konkurs fotograficzny „Trójmiejski Park Krajobrazowy w obiektywie”. Była to już V, kolejna edycja konkursu, którego celem jest fotograficzna dokumentacja najbardziej urokliwych, a niekiedy także zagrożonych miejsc w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym.

Wśród tegorocznych prac przeważały zdjęcia krajobrazowe, nie brakowało też ujęć świadczących o wielkiej wrażliwości i artystycznej duszy fotografujących. Na konkurs wpłynęło 55 prac, a ich wysoki i wyrównany poziom spowodował, że obrady jury były wyjątkowo burzliwe.

Postanowiono przyznać nagrody (lornetki) następującym autorom zdjęć:

Piotr Lach - I miejsce  
Ewa Kaczyńska - II miejsce  
Jolanta Dybizbańska - Kukuryk - III miejsce

Wśród wyróżnionych albumami przyrodniczymi znaleźli się: Iwona Kamińska, Elżbieta Turowiecka, Andrzej Rogoza i fotograficy z Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego Polskiego Stowarzyszenia Na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Gdańsku (nagrada zbiorowa). Laureatom gratulujemy.

Przyszłoroczna edycja konkursu poświęcona będzie drzewom Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

*Redakcja kwartalnika „Gawron”*



Miejsce 1

autor: Piotr Lach





*Miejsce 2*  
*autor: Ewa Kaczyńska*

*Miejsce 3*  
*autor: Jolanta*  
*Dybizbańska – Kukuryk*



# Informator przyrodniczo-turystyczny o Wdzydzkim Parku Krajobrazowym

Kolejna publikacja wydana przez Wdzydzki Park Krajobrazowy ma na celu przekazanie większej ilości informacji, które mogą być przydatne podczas poznawania obszaru, jak również planowaniu i realizacji wypoczynku na terenie parku.

Wdzydzki Park Krajobrazowy położony jest na terenie Borów Tucholskich oraz Światowego Rezerwatu Biosfery „Bory Tucholskie”, który został utworzony w 2010 roku.

Z treści przewodnika dowiemy się o genezie powstania parku, ochronie cennych wartości przyrodniczych, historycznych, kulturowych i krajobrazie oraz propozycji nieograniczonych turystycznych możliwości terenu. Park krajobrazowy jako obszar chroniony jest najbardziej predysponowaną formą ochrony przyrody udostępnioną do turystycznego i rekreacyjnego wypoczynku realizowany w oparciu o zasady ochrony powoduje zachowanie istniejących wartości.

Zbudowana w 2010 roku wieża widokowa, stanowiąca „Wdzydzkie Oko” we Wdzydzach Kiszewskich oraz wiata edukacyjna pozwalają poznać unikatowy na szeroką skalę Krzyż Jezior Wdzydzkich, zwany „Kaszubskim Morzem”.

Trudno chronić naturę bez wiedzy o obszarze, dlatego cały przewodnik, jak i wydawane publikacje, tworzone tablice informacyjne czy organizowane imprezy przyrodnicze, nasyczone są treścią edukacyjną.

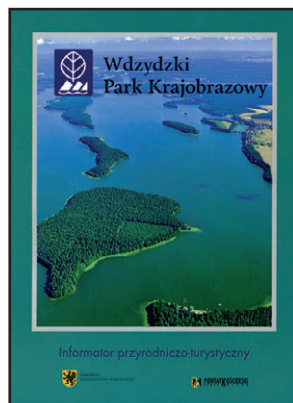
W naszym przewodniku wskazujemy zaledwie kierunki propozycji turystycznych. Cała bogata pozostałość oferuje przestrzeń, jak również samorządy wchodzące w skład parku, Nadleśnictwa oraz instytucje pracujące na rzecz rozwoju regionu.

Wybitne walory przyrodnicze obszaru, czyste środowisko, wysoka atrakcyjność turystyczna, której głównym atutem są jeziora i lasy oraz rozwinięta sieć szlaków turystycznych o różnym przeznaczeniu, jak również rozwinięta działalność agroturystyczna, to doskonała oferta dla zainteresowanych czynnym wypoczynkiem.

Składam serdeczne podziękowanie Starostwu Powiatowemu w Kościerzynie za pomoc finansową w wydaniu niniejszej publikacji.

Pozdrawiam czytelników i zachęcam do wypoczynku w borach sosnowych na terenie Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego w Powiecie Kościerskim - „Sercu Kaszub”.

*tekst: Andrzej Penk  
Kierownik Wdzydzkiego  
Parku Krajobrazowego*





## 2011 – Międzynarodowym Rokiem Lasów



Co wiemy o lesie, lasach, leśnictwie, leśnikach? Wydawać by się mogło, że wszystko, lub prawie wszystko. Czasami usłyszeć wręcz można stwierdzenie, że na lesie, podobnie jak na medycynie, znamy się wszyscy. Zakładając nawet, że jest to prawda, spróbujmy tą wiedzę jeszcze wzbogacić i uporządkować. A okazja ku temu jest wyjątkowa.

Podczas 61 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w grudniu 2006 roku przyjęto rezolucję 61/193 ustanawiająca rok 2011

Międzynarodowym Rokiem Lasów. Po roku 2010, który był Międzynarodowym Rokiem Bioróżnorodności nastął kolejny związany ze środowiskiem naturalnym, z lasami, które są właśnie tej różnorodności siedliskiem.

Na początek trochę informacji globalnych. W skali naszej planety lasy pokrywają 31 proc. jej lądowych obszarów, są domem nie tylko dla niezliczonej ilości gatunków roślin i zwierząt, ale także dla około 300 mln ludzi a byt ponad 1,5 mld spośród nas zależy w mniejszym lub większym stopniu od lasów i pożytków z nimi związanych. Rynek produktów leśnych na całym świecie sięga 330 mld dolarów rocznie. I wreszcie ponad 50 procent ogólnej ilości tlenu uwalnianie jest do atmosfery przez roślinność leśną. Lasy to niewątpliwie największa na świecie fabryka dóbr nie tylko materialnych. W świetle tych

danych niepokojem może napawać fakt, że lasów, w skali całego globu, ubywa wskutek rabunkowej wycinki drzew przede wszystkim w strefach tropikalnych. Europa i Azja są jedynymi regionami świata, gdzie powierzchnia lasów powiększyła się w ciągu ostatnich dwudziestu lat a Polska na tle innych krajów wypada pod tym względem wyjątkowo korzystnie.

Lasy w naszej strefie klimatycznej są najmniej zniekształconą



Stoiska leśników oblegane przez gości



*Orkiestra Lasów Państwowych na sopockim molo*

formacją przyrodniczą, stanowiąc niezbędnym czynnikiem równowagi ekologicznej. Lasy są dobrem ogólnospołecznym, kształtującym jakość życia człowieka i zapewniającym mu ekologiczne bezpieczeństwo. W przeszłości lasy występowały niemal na całym obszarze naszego kraju. W następstwie historycznych procesów społeczno-gospodarczych, w których dominowały cele ekonomiczne, przede wszystkim na skutek ekspansji rolnictwa i rosnącego popytu na surowiec drzewny, lesistość Polski, wynosząca jeszcze pod koniec XVIII wieku około 40% (w ówczesnych granicach) zmalała do 20,8 % w roku 1945. Od tego momentu, dzięki świadomej, celowej i konsekwentnej działalności gospodarczej leśników proces ten, po raz pierwszy w historii, uległ odwróceniu. Obecnie powierzchnia lasów w Polsce, wynosząca, wg GUS na koniec roku 2009 - 9088 tys. ha (90,88 tys. km<sup>2</sup>) stanowi 29,1% powierzchni kraju. Według obowiązujących standardów międzynarodowych, po odjęciu powierzchni wód śródlądowych, lesistość ta wynosi 30,3%. Pod względem ogólnej powierzchni lasów Polska znajduje się

w czołówce państw regionu. Wyrprzedzają nas tylko Francja, Niemcy i Ukraina. W samym tylko roku 2009 powierzchnia lasów w Polsce wzrosła o 22 tys. ha czyli o powierzchnię równą prawie dwóm średnim polskim gminom! Ostatnie 15 lat (od 1995 r.) to przyrost 332 tys. ha lasów. Oznacza to, że w tym czasie lasami w 100% pokryto powierzchnię równą 3 przeciętnym polskim powiatom. Te liczby mówią same za siebie i dają najlepsze świadectwo pracy leśników, kojarzonych powszechnie jedynie z wycinką drzew i spacerami po lesie z fuzją na ramieniu. Dodajmy do tego jeszcze jedną liczbę. Tylko na niewiele ponad 50 procent powierzchni polskich lasów dominuje funkcja gospodarcza, czyli są one fabryką odnawialnego surowca jakim jest drewno. Pozostałe objęte są różnymi formami ochrony z których największą część (20 procent) ogólnej powierzchni, stanowią lasy wodochronne.

Mieszkańcy Pomorza ze swoich lasów mogą być szczególnie dumni. Województwo Pomorskie z lesistością 36,1 proc plasuje się na 3 miejscu w Polsce. Wyrzedza nas tylko Ziemia Lubuska (48,9 proc) i Podkarpacie z Bieszczadami (37,2 proc). Z roku na rok powierzchnia lasów Pomorza powiększa się. I choć tempo tego wzrostu w ostatnich latach uległo znacznemu spowolnieniu, to w samym tylko roku 2009 zalesiono, czyli posadzono las tam gdzie go wcześniej nie było, 331 ha gruntów naszego województwa czyli powierzchnię równą 500 boiskom futbolowym.





Młodzież zasympywała leśników pytaniami o las

Informacja o tym, że lasy Europy, w wyniku odpowiedzialnej gospodarki, stale powiększają swoją powierzchnię, jest jedną z głównych informacji kluczowych, z jaką leśnicy będą starali się dotrzeć do społeczeństw wszystkich krajów przy okazji Międzynarodowego Roku Lasów. Realizacji tej misji służyć będą przeróżne wydarzenia i kampanie zaplanowane na bieżący rok. O wszystkim, co będzie dziać się w naszym regionie, gdańscy leśnicy informować będą za pośrednictwem mediów oraz internetowej strony [www.gdansk.lasy.gov.pl](http://www.gdansk.lasy.gov.pl). Już w kwietniu zaplanowane są dwa wydarzenia, które same w sobie nie będą niczym nowym, lecz ich wymiar i wymowa w tym szczególnym roku będą mieć zapewne charakter szczególny. I tak, jeśli zima nie będzie się zbyt przedłużać, w początku miesiąca zaprosimy społeczeństwo do wspólnego sadzenia lasu. Młodzież i dzieci spieszą w tym miejscu uspokoić, że nie będziemy was wywozić, jak to było jeszcze kilkanaście lat temu, masowo do lasu i, wręczywszy kosztur lub szpadel

i kosz z sadzonkami, zmuszali do wyręczenia leśników. Chcemy jedynie umożliwić wszystkim chętnym udział w tym pięknym i wzruszającym poniekąd dziele jakim jest posadzenie własnego drzewa. W weekend 15–16 kwietnia, wspólnie z Polską Dziennikiem Bałtyckim, pomożemy mieszkańcom regionu pozbyć się zalegającej strychni i piwnicy makulatury podczas tradycyjnej już kampanii „Drzewko za makulaturę”. Zainteresowanie akcją – 18 tys wydanych w zamian na kilkadziesiąt ton makulatury sadzonek w samym tylko roku 2010 – to wynik świadczący o potrzebie takich kampanii. Otwarty charakter będą miały tegoroczne obchody Dni Lasu, których zwieńczeniem będzie uroczystość na gdańskiej Ołowiance zaplanowana na pierwsze dni czerwca. O kulturotwórczej roli lasu można będzie się przekonać podczas międzynarodowego pleneru artystycznego „Barwy Lasu” w Rodowie k/Prabut w dniach 4–17 lipca. Niejako podsumowaniem wszystkich działań będzie tegoroczny festyn w Sopocie, który w dniu 10 września odbędzie pod przewodnim hasłem Międzynarodowego Roku Lasów – „Lasy dla ludzi”. To przesłanie wraz z logo mają wzmocnić przekaz, że lasy są niezbędne dla przetrwania i dobrobytu 7 mld ludzi na całym świecie.

*tekst i zdjęcia: Jacek Leszewski  
Rzecznik Regionalnej Dyrekcji  
Lasów Państwowych w Gdańsku*

## Wiosna w mieście

Dla wielu mieszkańców Gdańska jedynym dowodem nadejścia wiosny jest data w kalendarzu – 21 marca. Wyraźnym symptomem ustępowania zimy są też zmiany w przyrodzie. Nawet w mieście możemy to zauważyć, między innymi w obrębie tutejszych zieleńców. Wystarczy poobserwować posadzone tam krzewy leszczyny oraz krzewiaste lub drzewiaste wierzby. Rozwinięte, pylące kwiaty tych ostatnich, nazywane popolicie kotkami, jednoznacznie wskazują na nadejście wiosny. Także krzewy derenia jadalnego, miejscami posadzone dla ozdoby, mają nabrzmiałe pąki kwiatowe. W ogródkach napotkamy łany przebiśniegów, konkurujących z równie pięknymi krokusami, czyli szafranami spiskimi; nieco później pojawiają się kwitnące pierwiosnki, zwane też prymulkami.

W trakcie ciepłych, słonecznych dni można wypatrzeć zbudzone ze snu zimowego owady: motyle – latolotka cytrynka i rusałek pokrzywnika oraz ociężałego trzmieła ziemnego. Pomimo obecności uciążliwego miejskiego hałasu, usłyszymy czasami głosy dzikich gęsi, które, w kluczach, miarowo przemierzają się na północ – w stronę swoich tradycyjnych lęgówisk na obszarze tundry.

W pierwszej dekadzie marca teren Gdańska opuszczają gawrony. W połowie miesiąca można napotkać, co najwyżej, już tylko pojedynczych maruderów, którzy niebawem też odlecą. Gawrony są przedstawicielami krukowatych i należą do bardzo interesujących i mądrych ptaków. Prowadzą stadny tryb życia w okresie lęgów oraz na zimowisku. W Polsce gniazduje jeden podgatunek *Corvus*

*frugilegus ssp. frugilegus*, który na czas zimy migruje do krajów o łagodniejszym klimacie. Natomiast do Polski przylatują populacje z północy i wschodu Europy. Reprezentanci właśnie tych populacji zimują w Gdańsku i w innych naszych miastach.

Postanowiłem kiedyś sprawdzić, o której godzinie stada tych ptaków pojawiają się nad ul. Siedlicką we Wrzeszczu. Położona jest ona na trasie ich codziennego przelotu z Sopotu i Przymorza do miejsca żerowania w okolicach Szadółek. Zlokalizowane jest tam składowisko odpadów komunalnych Gdańska.



Gawron *Corvus frugilegus*

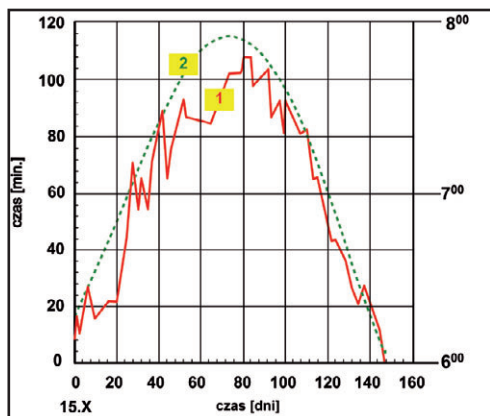
Obserwacje przeprowadziłem w całym okresie ich pobytu w Gdańsku, tj. od połowy października do połowy marca (okres ten można wyznaczyć imieninami pań: Jadwigi i Krystyny). Następnie otrzymane wyniki porównałem z danymi dotyczącymi wschodu słońca w naszym mieście. Okazało się, że ptaki te budzą się tuż przed wschodem słońca i dokonują przelotu jeszcze w ciemnościach, a o pełnym wschodzie są już na żerowisku. Sporządzone przeze mnie wykresy: czas przelotu stada gawronów (1) oraz czas wschodu





Sładowisko odpadów komunalnych w Szadółkach k. Gdańska jest odwiedzane przez liczne stada ptaków (wrzesień 2009 r.)

Słońca w Gdańsku (2), mają podobny przebieg (przypomina on fragment sinusoidy) i są przesunięte względem siebie w pionie.



Wykresy przedstawiające czas przelotu gawronów (1) oraz wschodu słońca w Gdańsku (2)

Niewielkie wahania na wykresie 1., odpowiadającemu czasowi przelotu gawronów, były spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, np. intensywnymi opadami deszczu bądź śniegu oraz obecnością silnego wiatru, przeciwnego do kierunku ich lotu.

Rodzi się pytanie: skąd gawrony wiedzą o tym, że za kilkanaście minut będzie wschód słońca? Być może posiadają lepszy od nas wzrok i potrafią zauważyć zmiany oświetle-

nia chmur. Liczę, że kwestię tę wyjaśni mnie i Szanownym Czytelnikom profesjonalny ornitolog. Czekam zatem na wiadomość.

P.S. Miałem kiedyś interesujące zimowe spotkanie z gawronem. Otóż w towarzystwie mojej Cioci wyszedłem ze sklepu spożywczego. Ciocia niosła w plastikowej torbie kilka bułek. Nagle stwierdziła, że ktoś lub coś dobiera się do nich. Owym napastnikiem okazał się gawron, który dziobem stukał w ową torebkę. Nie pozostało mi nic innego, jak uraczyć ptaka pieczywem. Wyjąłem bułkę z torebki, schyliłem się i jej połowę wręczyłem głodnemu gawronowi. Ten, zupełnie nie przejawiając strachu, wziął podarunek i z godnością odmaszerował. Po chwili raczył się ofiarowaną bułką. Ciocia zażartowała, że z racji mojego „ptasiego” nazwiska wsparłem swojego „kuzyna”.

tekst i zdjęcia:

Marcin S. Wilga - Borsuk

### Wyjaśnienie ornitologa

Kolega Borsuk zobligował mnie do podjęcia próby wyjaśnienia opisywanego w artykule zjawiska „wyczuwania” przez ptaki zbliżającego się świtu.

Związane to jest z niesamowicie dobrze rozwiniętym zmysłem wzroku u większości ptaków. Zwierzęta te są w stanie rejestrować nawet bardzo subtelne zmiany w natężeniu światła oraz w składzie widma optycznego światła. Tak więc znacznie wcześniej niż człowiek rejestrują, między innymi, zbliżający się świt. My jeszcze przewracamy się „smacznie” z boku lewego na prawy, a nasi skrzydlaci przyjaciele już lecą na żerowisko.

Dariusz Ożarowski

Trójmiejski Park Krajobrazowy

## VI „a” ekologiczna?

Szkoła Podstawowa nr 8 w Sopocie nosi nieoficjalną nazwę „Zielona Ósemka”. Nie bez kozery... Już szczęście i siedmiolatki uczestniczą w wielu warsztatach, konkursach i projektach o tematyce ekologicznej. Wśród całej społeczności uczniowskiej wyróżnia się tu jednak obecna VI a.

Już trzeci rok uczniowie intensywnie pracują na miano „klasy ekologicznej”. Ich wielka przygoda rozpoczęła się, gdy byli w klasie czwartej. Wówczas, uczestniczyli w warsztatach dotyczących segregacji odpadów organizowanych przez „Stowarzyszenie Sopot dla środowiska”. Gdy już dzieciaki nauczyły się prawidłowo postępować z odpadami, kolej przyszła na pomoc zwierzętom – wizyta w schronisku i pomoc w postaci karmy dla psów i kotów została przekazana na ręce pana dyrektora. Zimą ciężko jest nie tylko zwierzętom domowym, także tym dzikim, więc dzieciaki z radością zorganizowały zbiórkę darów dla mieszkańców lasu. Podjęta współpraca z Gdyńskim Stowarzyszeniem Pomocy Zwierzętom zaowocowała wyjazdem do Pomieczyna, spotkaniem z leśnikiem i przekazaniem na ich ręce zebranej żywności. Gdy się nieco ociepliło uczniowie przygotowali hasła na konkurs „Moje hasło na czyste miasto” i intensywnie zbierali nakrętki, dzięki czemu zajęli I miejsce w szkolnym konkursie „Mała nakrętka, duży problem”. Kwiecień to miesiąc, w którym obchodzimy Dzień Ziemi, więc ówczesna 4 a zorganizowała

apel, przedstawienie i prezentację pod hasłem: „Nie śmiećcie, nie trujcie, segregujcie”, korzystając ze współpracy z ekologiczną organizacją „Arka”. Klasowa, majowa wycieczka także była ekologiczna – sopoockie mieszcuchy pojechały na wieś. Tam, to dopiero była zabawa: dojeżdżenie krowy, jazda konna, samodzielne wyrabianie i pieczenie chleba... , wspaniale!



Przy pracy...

Nowy rok szkolny i nowe wyzwania. Najpierw z gdyńskim stowarzyszeniem wyprawa do lecznicy dla zwierząt, gdzie dzieci dowiedziały się, jak prawidłowo dbać o swoich czworonożnych przyjaciół, a następnie kolejna zbiórka darów żywnościowych dla psów i kotów ze schroniska. Sopoocki oddział TOZ zaprosił uczniów do udziału w projekcie „Kocie ścieżki”, w którym dzieci poznały osoby dokarmiające bezdomne koty i zwiedziły miejsca występowania tych zwierząt. Końcowym etapem projektu był udział w konkursie fotograficznym, w którym klasa zdobyła wie-



le cennych nagród. Wielką wygraną okazał się także międzyszkolny konkurs plastyczny „Moi czworonożni przyjaciele”, w którym to niemal wszystkie prace zostały nagrodzone, a Krzys jako laureat otrzymał cyfrowy aparat fotograficzny! Wycieczka w piątej klasie także pomogła piątoklasistom zbliżyć się nieco bardziej do natury. Zwiedzanie Skalnego Miasta i ZOO Safari w Czechach pozwoliło zachwycić się jak najbardziej realnym światem, a wędrowki po podziemnych sztolniach lub szukanie minerałów w górskich potokach – dreszczyk emocji poszukiwacza.

Wreszcie klasa szósta – najstarsza. To brzmi dumnie! Wiedza ekologiczna i kontakt z przyrodą z każdym rokiem się pogłębia. Jaki będzie



Warsztaty kreatywnego recyklingu

ten? Chyba najbardziej owocny. Jak na razie, szóstoklasiści odbyli wycieczkę do Ekodoliny w Łęczycach, gdzie mogli naocznie przekonać się, co dzieje się z naszymi śmieciami i dlaczego segregacja jest tak ważna. Ledwo emocje po wyjeździe nieco się wyciszyły, a już dzieciaki miały następne spotkanie „ze śmieciami”, tym razem były to warsztaty kreatywnego recyklin-

gu. Jakież to ciekawe zabawki można ze śmieci zbudować... W październiku jak zwykle pamiętamy o pomocy dla schronisk, dlatego VI a zorganizowała kolejną już zbiórkę karmy, a także przygotowała apel dla szkoły, w którym gospodarz Marcin podkreślał konieczność przeprowadzania zabiegów sterylizacji zwierząt oraz przedstawiał zaproszonych gości – wolontariuszy z psami ratownikami. Tegoroczna jesień to także udział w projekcie poświęconym oszczędzaniu energii przygotowanym przez Sopocki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, a także udział w akcji „Sprzątanie Świata”. To dopiero początek, a już tak wiele się dzieje.

Co będzie dalej? Na pewno warsztaty rozpoznawania drzew i krzewów, na pewno wspa-



Zajęcia z psami – ratownikami

niała wycieczka przyrodnicza (Tatry?, Dolina Prądnika?), na pewno udział w konkursie wiedzy o Trójmiejskim Parku Krajobrazowym, na pewno ... „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość będzie trącać”.

*tekst i zdjęcia: Katarzyna Spuła  
wychowawczyni klasy VI a*

## Spotkanie z kleszczem, czyli medyczne porady Borsuka

W świecie przyrody czekają nas różne niespodzianki. Brnąc przez leśne ostępy, często naruszamy granice terytoriów różnych drobnych organizmów, które broniąc się gryzą i żądla nas. Należą do nich np. mrówki i osy. Możemy być również zaatakowani przez gatunki pasożytnicze, żywiące się krwią ssaków. Prym wiodą natrętne samice komara brzęczącego, częste są też gzy i bąki bydlęce. Jednak najgorszą reputacją cieszą się przedstawiciele pajęczaków z rzędu roztoczy – kleszcze. Są one nosicielem patogenów niebezpiecznych chorób, m.in. odkleszczowego zapalenia mózgu oraz boreliozy.

**Borelioza z Lyme** (krętkowica kleszczowa) wywołwana jest przez krętki (*Borrelia burgdorferi*), tzw. gatunek zbiorowy, należące do rodziny Spirochaetaceae, które są ruchliwymi bakteriami Gram (-), spiralnymi. Osiągają one długość od 8 do 22  $\mu\text{m}$  i tworzą 3-10 zwojów. Są przenoszone na ludzi przez samice

kleszczy z rodzaju *Ixodes*, np. kleszcza pastwiskowego (*I. ricinus*). Pajęczaki te pasożytują na ponad 300 gatunkach ssaków, ptaków i gadów. Są to przede wszystkim drobne gryzonie z rodziny nornikowatych i myszowatych. W rozprzestrzenianiu kleszczy dużą rolę odgrywają inne dzikie zwierzęta, np. jelenie, sarny, lisy, oraz zwierzęta domowe – psy, konie, krowy, owce. W Polsce zachorowania na boreliozę z Lyme zaczęto rozpoznawać dopiero od końca lat osiemdziesiątych XX wieku. W latach





1991-1994 opisano ogniska endemicznego występowania tej choroby w naszym kraju. Najwięcej przypadków zachorowań odnotowano w rejonie północno-wschodnim (Puszcza Białowieska, Suwalszczyzna).

Do infekcji dochodzi w czasie bezpośredniego kontaktu zakażonego kleszcza z człowiekiem i przedostania się śliny tego pajęczaka lub jego wymiocin do tkanki skórnej żywiciela. Wczesne usunięcie pasożyta ogranicza ryzyko zakażenia, gdyż uważa się, że do tego potrzebny jest okres 36-48 godzinnego pozostawania kleszcza w skórze. Najczęściej do zakażenia człowieka dochodzi w wyniku kontaktu z nimfami, które są małymi i trudnymi do zauważenia, a przy tym najbardziej agresywnymi formami rozwojowymi kleszczy. W nimfach stwierdza się 10-20 razy więcej krętków niż w formach dojrzałych. Z tego powodu najczęściej zachorowań notuje się w okresie żerowania nimf, czyli od maja do sierpnia.

Zachorowania na boreliozę z Lyme opisywano we wszystkich krajach europejskich – rocznie jest ich około kilku tysięcy. W Polsce i w sąsiednich krajach stwierdzono dużą częstość występowania we krwi przeciwciał, powstałych w wyniku zarażenia się bakteriami

*Borrelia burgdorferi*, zwłaszcza w grupach zawodowych o dużym ryzyku: wśród leśników i rolników, a także przyrodników prowadzących badania terenowe. Najwyższą zachorowalność na boreliozę w Europie odnotowano w Czechach oraz Austrii.

**Borelioza z Lyme** jest przewlekłą, wielofazową chorobą układową, charakteryzującą się występowaniem objawów skórnych, stawowych, kardiologicznych i neurologicznych. Ich różnorodność oraz podobieństwo do wielu innych schorzeń znacznie utrud-



Narzędziem gębowym kleszcza jest rurkowaty hypostom o fakturze przypominającej zęby piły do drewna. W poszukiwaniu żywicieli używa on pierwszej pary odnóży wyposażonych w organy Hallera. Dzięki nim pajęczak odczuwa podwyższoną temperaturę oraz zapachy, które emitują jego potencjalni gospodarze, czyli żywiele.

nia rozpoznanie. Pojawienie się pierwszego stadium choroby związane jest z odpowiedzią organizmu na miejscowe rozprzestrzenianie się krętków w skórze. Objawem tego jest rumień wędrujący, czyli zmiana skórna powstała w miejscu lub w pobliżu punktu ukłucia przez kleszcza. Początkowo jest to czerwona plamka, która powiększa się obwodowo. Towarzyszy temu centralne przejaśnianie się zmiany i tworzenie się 1-2 cm obrączki rumieniowatej, ograniczonej od zdrowej skóry. Początek rumienia może pozostać bezobjawowy, mogą towarzyszyć mu miejscowo świąd i pieczenie skóry lub objawy ogólne: wyczerpanie, gorączka, bóle głowy, mięśni i stawów, zaburzenia czucia i kołatanie serca. Leczony czy nie, rumień rzadko ustępuje bez śladu przed upływem 4 tygodni. Jako metodę diagnostyczną zakażenia boreliozą stosuje się test antygenowy – dodatni wynik oznacza kontakt z bakteriami *Borrelia burgdorferi*. We wczesnej fazie choroby zaleca się stosowanie penicyliny oraz specyfików z grupy tetracyklin. Czas kuracji antybiotykowej wynosi 21 do 30 dni.

**Jak zatem ustrzec się przed ukąszeniem kleszcza? Na pewno w trakcie wycieczek należy nosić odpowiednią odzież chroniącą nasze ciało: długie spodnie**

**i koszulę z długimi rękawami. Należy unikać trawiastych brzegów lasu, ścieżek zwierząt wśród krzewów i traw itp. miejsc, gdzie spotkanie z kleszczem jest bardzo prawdopodobne. Po powrocie do domu należy dokładnie obejrzeć skórę, natomiast kleszcza, który wczepił się w nasze ciało, usunąć, chwytając go delikatnie pincetą lub paznokciami i z wycuciem pociągnąć do góry. Metody polegające na smarowaniu intruza tłuszczem, benzyną lub przypalanie papierosem przynoszą skutek wręcz odwrotny, bo wywołują u niego „wymioty”, i tym samym bardziej prawdopodobne staje się zainfekowanie wymienioną bakterią lub wirusem zapalenia mózgu. W razie problemu z usunięciem kleszcza można skorzystać z pomocy chirurga.**

*tekst i zdjęcie:  
Marcin S. Wilga – Borsuk  
Gdańsk*

Powyższy tekst pochodzi z przewodnika pt. „Wędrówki przyrodnicze w okolicach Gdańska”, który ukaże się w sezonie letnim tego roku, a wydawcą będzie Wydawnictwo „VIA” z Torunia.



## Las oczyma wyobraźni

Gdy wkraczamy do lasu i rozpoczynamy wędrówkę po leśnych ścieżkach zwykle podziwiamy potężne pnie drzew, ich wspinałe korony wypełnione pięknymi liśćmi szumiącymi w takt wiejącego wiatru. Nasłuchujemy śpiewu ptaków, wypatrujemy dzięcioła opukującego drzewa. Czasami uda się spostrzec przebiegającą w oddali sarnę, która chowa się w gąszczu zielonych krzewów. Zadzierając wysoko głowy czujemy podziw dla wiekowych i sędziwych drzew, których korony giną gdzieś pod chmurami.

Ale przychodzi taki czas, gdy drzewo umiera. Powala je piła drwala, starość lub szalejąca wichura. Wydawałoby się, że to koniec, że już nie ma czego oglądać i podziwiać. Ot leżący pień i sterczący korzeń przemocą wydarty z ziemi. Ale wystarczy dobrze się przypatrzeć i wtedy zobaczymy ze zdziwieniem inne niesamowite piękno, które ukazują nam drzewa na koniec swego długiego życia.

Sterczące, połamane korzenie niszczone przez upływający czas przybierają niesamowite formy. Widzimy głowę dziwnego



*Jelenie rogi*

jaszczura wylaniająca się z traw, inny stwór jakby stał na straży otaczających go drzew. Ze ściółki sterczą rogi, czyżby jelenia, który zostawił je na murawie. A ze starego zmurzonego pnia wylania się głowa baśniowego konia, który wsłuchuje się w szum drzew jakby oczekiwał wołania z oddali. Inny ko-

rzeń pozbawiony pnia i korony wyrwany z ziemi wygląda jakby wyciągał te swoje odnóża i ruszał w drogę.

A co zobaczymy, gdy zajrzemy pod korę powalonych drzew. Tam dopiero czeka nas niespodzianka. Te wzorki, które utkały kor-

niki i inne stworki przypominają prawdziwe pismo egipskie z przed wieków. Co napisali do nas mali artyści, zwykle niedoceniani. Gdy ruszymy wyobraźnią, każdy odczyta inną historię. Niezli z nich też rzeźbiarze, potrafiący wykonać z precyzyjną dokładnością swoje miasteczko pod korą na wzór pięknych liści.

Wystarczy tylko ruszyć na leśne szlaki, zagłębić się w zielonym gąszczu, uważnie patrzeć, ale patrzeć oczyma wyobraźni a ujrzemy prawdziwe cuda przyrody, która do końca potrafi nas zachwycić.

*tekst i zdjęcia:  
Danuta Kobylarz  
Gdańsk*



*Baśniowy koń*





*Na straży drzew*



*Głowa jaszczura*



## Obrazki „znad Buga”

### Obrazek pierwszy – urok Dzikiej Rzeki

*(pamięci Artura Tabora, fotografa przyrody, autora dwóch albumów fotograficznych o Bugu i wielkiego miłośnika tej rzeki, zmarłego tragicznie w lipcu 2010 r. podczas kręcenia filmu przyrodniczego w Mongolii)*

Ktoś może zawołać - dlaczego „znad Buga”, przecież to niegramatycznie, poprawnie powinno być „znad Bugu”! Być może tak jest, ale tam nad Bugiem to właśnie ta forma jest poprawna. To tam mówimy, że jesteśmy „znad Buga”... Gdzie jest Bug – wie każdy, ale czym jest Bug i jak wygląda mały świat nad nim położony – wiedzą już tylko ci, których dopadł urok tej rzeki. Chciałbym przed Wami odsłonić choć trochę jej tajemnic.

Zauroczenie krainą nad Bugiem to mała znana jednostka chorobowa, o nie do koń-



Nad Bugiem

ca wyjaśnionych przyczynach, ale doskonale poznanych skutkach. Choroba to niegroźna

- zarażenie nią może mieć wręcz zbawien-ny wpływ na organizm człowieka. Skutkuje częstym obcowaniem z nieskażoną przyrodą i regularnymi podróżami na „ścianę wschodnią”, w diecie pojawia się zdrowa żywność z lokalnych gospodarstw. Wśród rozpoznanych przyczyn choroby znajdujemy najdzikszą rzekę w tej części Europy, o pierwotnych, nieregulowanych brzegach - to o niej właśnie co jakiś czas media huczą, że nasz kraj właśnie utracił lub zyskał kilka hektarów strategicznych pastwisk, wskutek zmiany jej nurtu. Dzika rzeka to także dzika przyroda, właśnie w dolinie Bugu mamy szansę zobaczyć najwięcej żurawi, bocianów czarnych i białych, czapli, czajek, batalionów i wielu, wielu innych, czasem rzadkich już ptasich gatunków, o większej zwierzynie nie wspominając - nie bez racji tak wiele w dolinie rzeki mamy obszarów Natura 2000 czy rezerwatów. Kolejną z przyczyn fascynacji Bugiem odnajduję w ludziach nad nim żyjących – gdyby zdarzyła się kiedyś ogólnopolska rywalizacja o miano „krainy życzliwej” – z pewnością nadbużańska znalazłaby się w ścisłym finale. Kto nie wierzy, niech się choć raz tam wybierze...

I jeszcze historia – choć kraj to spokojny, zapomniany, ukryty gdzieś na kresach, to ślady dawnych dziejów odnajdziemy w nim na każdym kroku – a będzie to kopiec upamiętniający bitwę Kościuszki, tablica Akowców którzy zdobyli niemiecką Wunde-



Najstarsza polska stacja benzynowa w Janowie Podlaskim

rwaffe - raketę V-2, ruiny zamku pamiętającego czasy Grodów Czerwieńskich, najstarsza w Polsce stacja benzynowa... można wędrować wzdłuż Buga latami, i tak za każdym razem zaskoczy nas czymś nowym, nieznanym – gwarantuję! Przyczyną ostatnią (choć wcale nie najmniej ważną) są być może korzenie. Wichry XX wieku rozrzuciły mieszkańców wschodniego Mazowsza, Podlasia, Polesia, i Wołynia – znad Buga po całym kraju i świecie. Nadbużański bakcyl zostaje w genach, odezwać może się niepodziewanie, w drugim czy piątym pokoleniu, nawet się nie spodziewamy kiedy...

A przyczyny nierozpoznane? Świat nad Bugiem ma nienazwane „coś”, co sprawia że człek czuje się tu lepiej i po prostu chce tu wracać. Bo nad Bug wracać warto.

## Obrazek drugi – Drohiczyn

Stary to gród nad Bugiem, położony na północnym jego łuku, poniżej Podlaskiego Przełomu Bugu. Niewielkie miasteczko, które jako żywo jest dowodem na istnienie „nadbużańskiego bakcyła”. Jak prawią legendy, Wielki Książę Litwy Witold, brat Jagiełły, tak się w nim rozmiłował, że w testamencie miał zostawić rozkaz jego spalenia, by nikt już po nim go nie posiadał – szczęściem rozkazu nie wykonano. Wcześniej Drohiczyn zauroczył też prawnuka Bolesława Krzywoustego, Daniela Romanowicza, który tu właśnie przyjął koronę Rusi – po Gnieźnie, Krakowie i Warszawie to czwarte miasto koronacyjne w Polsce! Wśród współczesnych zaś, znajdujących się pod jego niewątpliwym urokiem, odnajdujemy np. rodowitego dro-



W Drohiczynie

hiczynianina, Daniela Olbrychskiego.

W herbie Drohiczyzna widzimy litewską pogoni i polskiego orła, widomy dówód wspólnej polsko-litewskiej historii. Uzupełnia je wizerunek żubra, mieszkańca puszczy która wcale nie tak dawno zajmowała większość ziem Podlasia, a której dawną świetność odnajdziemy już tylko wokół Białowieży. Herb wieńczy korona, znak wspomnianej koronacji króla Daniela. Jego tarczę umieszczono na dwóch mieczach, być może na pamiątkę grunwaldzkiej wiktorii, gdzie drohicka chorągiew dzielnie stała w boju przeciw Krzyżakom.

Miasteczko posadowiono na wysokiej skarpie nad zakolem rzeki. Z ruin pierwszego grodziska na Górze Zamkowej rozciąga się przepyszna panorama Podlasia, od Gródka po Sarnaki, widok na Bug, łągi, lasy, pola i wioski rozrzucone po malowniczej dolinie. Zaraz na drugim brzegu – kilka zabudowań. To Ruska Strona albo Drohiczyn Ruski, niegdyś samodzielne miasto, dziś zaledwie przysiółek. Zaś na oddalo-

nym kilka kilometrów od rzeki wzgórze bieleją zabudowania Korczewa, z pałacem hr. Ostrowskich. Do dziś w Korczewie opowiada się o tunelu, łączącym pałac z drohickim zamkiem, tunel ten miał ponoć służyć ucieczce przed wrogami. A najazdów pustoszących te ziemie było dziesiątki, od Rusinów, Jaćwingów czy Krzyżaków poczynając, przez Litwinów (gdy Drohiczyn był polski) i Polaków (gdy był litewski), później Szwedów i Węgrów Rakoczego, aż po bolszewików Tuchaczewskiego z 1920 r. i zawieruchę II wojny światowej.

Sam Drohiczyn to las wień świątynnych – trzech kościołów katolickich (w tym ka-



*Pałac w Korczewie*





tedry św. Trójcy) i prawosławnej cerkwi św. Mikołaja. Zabytki uzupełniają klasztory Jezuitów, Franciszkanów i Benedyktynek. Ale najcenniejszym chyba skarbem miasteczka jest po prostu jego zachowany układ urbanistyczny i zabudowa, niezmienione od wieków. Pamiętajcie „Sanatorium po Klepsydrą” w reżyserii Wojciecha Hasa? Plenery tego filmu powstały właśnie tutaj.

Najbardziej imponujący widok na Drohiczyn rozpościera się z drugiego brzegu, na który łatwo można się przepłynąć wynajmując łódkę lub motorówkę, w sezonie czasem pływa też wycieczkowy stateczek. Oko uważnego wędrowca odnajdzie też nad rzeką ślady historii najnowszej – schrony bojowe linii Mołotowa. W 1939 roku Bug stał się w tym miejscu granicą między imperiami Hitlera i Stalina, sam zaś Drohiczyn znalazł się wówczas po stronie sowieckiej. By je wybudować sowieccy saperzy wyburzyli nadrzeczną część miasta...

Drohiczyn to pierwszy przystanek naszej wędrowki przez krainę nad Bugiem.



*Przeprawa na ruską stronę*

Warto poświęcić więcej czasu na jego zwiedzanie, spacer po rynku i zaułkach, wyprawę na Ruską Stronę, odwiedzić dwóch muzeów. Nocleg znajdziemy np. w którymś z gospodarstw agroturystycznych, których z roku na rok jest coraz więcej. Polecam je z czystym sumieniem, to doskonała okazja do wypoczynku w miłej atmosferze i skosztowania domowej nadbużańskiej kuchni, a koszt tego jest nieporównywalnie niższy z komercyjną bazą noclegową.

*tekst i zdjęcia: Krzysztof Nowak*



*Bug w Drohiczynie*

## Bieszczadzkie zbójowanie

Czy w Bieszczadach byli zbójnicy? A i owszem – i to dość gromadnie. Co więcej, pierwsza informacja o zbójnikach w literaturze polskiej znajdujemy u Wacława Potockiego, podczasgo krakowskiego, starosty bieckiego i sędziego grodzkiego i skarbowego etc. Ale przede wszystkim, wybitnego poety, satyryka i moralisty polskiego baroku. On to właśnie, siedząc na królewskim Bieczu zapisał w swoim „Ogrodzie, ale nie plewionym, brogu, ale co snop to inszego zboża, kramie rozlicznego gatunku” – czyli zbiorze około 2000 fraszek, anegdot, wierszy, pisał o grasujących w tu-tejszych górach „o bieszczadnikach vel beskidnikach czyli zbójach bieszczadzkich”. Oczywiście Potocki nie sugerował się specjalnie granicami turystycznych czy geograficznych Bieszczadów. Nie mógł przecież wiedzieć, że trzy wieki później Bieszczady staną się turystyczną mekką, a zakochani w górach potomkowie zacnych i statecznych mieszczan zaczną poszukiwać tu śladów działalności opryszków, jak ich w Karpatach Wschodnich najczęściej określano.

Gdy zatem czytamy wspomnienia starosty bieckiego, warto pamiętać, że dla niego Bieszczad i Beskid to jedno

określenie, na te same wschodnie Beskidy, ciągnące się od ziemi bieckiej, poprzez sanocką aż po kres przemyskiej, czyli ziemię Łemków i Bojków.

A od zbójów roiło się w owych czasach zarówno po polskiej jak i po węgierskiej stronie. Szczególnie obfitowało w nich województwo ruskie, w skład którego wchodziła i przemyska i sanocka ziemia. Świadectwem tego są dokumenty z epoki, jak choćby słynny „Regestr złoczyńców grodu sanockiego”, ludowa tradycja, spisana choćby piórem Oskara Kolberga, Włodzimierza Hnatiuka i wielu innych, a w szczególności słynne dzieło Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem”, ukazujące życie szlachty i prostego ludu na naszych terenach, na przełomie XVI i XVII wieku. Stworzony piórem artysty obraz „gór Sanockich i Samborskich”,



Zbójnickie ostępy

autor: Dariusz Ożarowski

jak je wówczas nazywano, oddaje klimat miejsca stworzonego wręcz dla ludzi zbuntowanych przeciwko oficjalnym prawom, normom i zwyczajom.

A jest to i czas dla szerzenia się zbójnickiego rzemiosła szczególnie sprzyjający, gdyż zagrożona w wojnach tak zewnętrznych jak i domowych Rzeczpospolita, pozbawiona silnej władzy królewskiej, targana jest wewnętrznymi niepokojami, zaś kresowi magnaci stanowią w swoich włościach własne prawo, nie oglądając się na królewski majestat.

Wielu z ówczesnych, herbowych szlachciców sanoczyszny i samborszyszny staje się rabenritterami (*raubritter to niemiecka nazwa rycerza rozbójnika - przypis redakcji*), nie tylko eksploatując własnych poddanych, ale też napadając na sąsiadów, czy już iście zbójcko, rabując wędrujących w zasięgu ich działalności kupców. Czasem robią to własnoręcznie, zazwyczaj stojąc na czele jakiejś „kupy swawolnej” najczęściej współpracując z górkimi zbójnikami, dając im w zamian ochronę i organizując zbyt zdobytego dobra.

Podobnie rzecz ma się po południowej stronie Karpat. Słabnące Królestwo Węgierskie przypomina jako żywo sąsiednią Rzeczpospolitą. Z tą jednak różnicą, że szybciej rozpada się pod naporem sąsiadów, nie mogąc stawić im czoła. Po niesławnej klęsce pod Mohaczem południe kraju przypadnie Turcji. Jej lennem stanie się również leżące na wschodzie Księstwo Siedmio-

grodzkie. Północ i zachód zaś przypadną austriackim Habsburgom.

Północne Węgry staną się odtąd na długo areną licznych walk wewnętrznych oraz siedmiogrodzko-habsburskich, co również nie przyczyni się do stabilizacji na kresach Korony Świętego Stefana.

Nic zatem dziwnego, że uciskani i eksploatowani ponad miarę poddani tak polskich jak i węgierskich magnatów, których wsie co róż to plądrowały różne, walczące ze sobą armie, zarówno obce jak i własne, roznosząc przy okazji przeróżne epidemie, których obciążano też coraz większymi podatkami na rzecz prowadzenia działań wojennych, a także wcielano na siłę do armii, w celu wojowania dla zupełnie niezrozumiałych dla nich spraw, buntowali się i uciekali w górskie lasy i ostępy, a że tych w Bieszczadach nie brakowało, toteż dawały schronienie licznym, zbójnickim kompaniom.

Dodatkowym atutem tych gór była biegnąca ich grzbietem granica, co ułatwiało kontrabandę a zarazem pozwalało schronić się przed pościgiem po jednej albo po drugiej stronie granicy, poza jurysdykcją władzy, z którą zbójnicy mieli aktualnie „na pieńku”.

Czy bieszczadzcy zbójnicy byli dobrzy, zabierali bogatym i dawali biednym, jak legendarny Robin Hood? Owszem, bywało i tak. Ale przede wszystkim byli oni takimi samymi ludźmi, jak całe ówczesne społeczeństwo. Okrutnymi jak owe czasy, ani



mniej ani bardziej niż współczesne im sądy czy przedstawiciele władzy.

Byli zatem zbójnicy czasem lepsi a czasem gorsi. Wielu szlachciców było zbójnikami hersztami, jak Jan Jaworski nazywany Pekowicz, Andrzej Górski, Wojciech Żebrowski, Konstanty Kość Komarnicki itd. Wielu po zbójnickim epizodzie zostawało bohaterskimi obrońcami ojczyzny, jak słynny Kuczudała, który za zasługi dla króla otrzymał tytuł szlachecki i stał się rycerzem Kuczuładzkim. Szereg ze zbójów stało się bohaterami narodowymi, takimi jak Juraj Janosik, Sandor Rozsa, Pinte Viteazul, Oleksa Dobosz, liczni lokalnymi jak dla Łemków Czepiec, Sawka czy Bajus lub dla słowackich Rusinów Fedir Hołowatyj vel Hlavata. Wiele zbójnickich przygód ubarwiali wiejscy „opowiadacze”, szczególnie wędrowni dziadowie, którzy aby zrobić wrażenie na słuchaczach i zarobić na misce czyru czy dzban piwa, musieli zrobić wrażenie na słuchaczach. Trochę zatem dodawano dramaturgii, podkreślano nadludzką siłę karpackich herosów, sugestywnie kreślono drastyczne sceny, by wzbudzić dreszcz emocji. Trochę tak jak w dzisiejszych filmach, a nawet programach czy artykułach. Zazwyczaj też przypisywano większość przygód najślynniejszemu ze zbójników, a ci, których dzieje złożyły się na jego mit prze-



Ruiny zagórskiego klasztoru – dawna kryjówka zbója Ugarka  
autor: Dariusz Ozarowski

chodzili w zapomnienie. Przyczynili się do tego również romantycy dziewiętnastego wieku, którzy na kanwie ludowych bajan stworzyli mitycznych karpackich zbójników. Dla Wschodnich Karpat niewątpliwie najwybitniejszym piewcą zbójnickiego mitu był nieoceniony Stanisław Vincent.

W Galicji Wschodniej najślynniejszy stał się, i to w dużej mierze za przyczyną wspomnianego Vincenta, Oleksa Dobosz, który przyćmił swoim mitem, grasującego w Bieszczadach brata Iwana. Dochodziły tu również pieśni z zachodu o sławnym Janiczku vel Janosiku. Znała też ludowa legenda Maramureskiego Pintę Viteazula, który jak chce legenda miał być przyjacielem Dobosza, choć z racji różnych okresów, w których żyli nie było to możliwe. Opowiadano sobie o Sandorze Rozsa, pochodzącym z węgierskiej Puszczy, który miał ponoć i u nas grasować. Sława „bieszczadzkiego” zbójnika ze słowackiej strony Fedora Hoło-



Hnatowe Berdo

autor: Dariusz Ożarowski

watego Hlavaty, który grasował od Uzhorodu aż po Kieżmark i od Sanoka po Nowy Sącz dotarła aż na huculszczynę, gdzie znano go jako zbójnika – siłacza o imieniu Hołowacz. Oprócz nich wiemy, że na Łemkowszczyźnie grasował słynny Bajus, Sawka i Czepiec, w Zagórzcu na ruinach klasztoru miał swoją kryjówkę Ugarek; nad Beskiem, w ruinach zamczyska żył zbój o imieniu Mymoń vel Mamoń, legendy z Procisnego mówią o zbójcu Kostce. Na południu, w dobrach humeńskich grasował Hacialaca, który miał swoją kryjówkę na górze Maguriča dominującej nad doliną Čirochy Fedor Fakaša z nadgranicznego Ruskiego i wielu innych.

Ze zbójnikami współpracowały niekiedy całe wsie. Po polskiej stronie opinię wsi zbójnickich miały m.in. Balnica, Radoszyce, Jawornik k. Komańczy, Wołosate i wiele innych.

Od zbójników, którzy mieli założyć osadę wywodzą legendy nazwę wsi Zboj leżącej głęboko pod pasmem granicznym.

Za najbardziej „zbójnicką górę”, miejsce licznych opryszkowskich sadyb i pieczar wypełnionych złotem i innymi kosztownościami, w większości źródeł uważana jest Stińska, leżąca prawie u zbiegu obecnych granic Polski, Ukrainy i Słowacji. Niegdyś był to zbieg granic

Rzeczypospolitej, Zemplina pod panowaniem habsburskim i należącego do siedmiogrodzkiego księcia obecnego Zakarpacia, lennika Wielkiej Porty.

Było to zatem szczególnie dogodne położenie, bo dawało możliwość grasowania nie w dwóch, ale aż w trzech krajach.

Sławą „zbójnickiej góry” cieszyła się też słowacka Maguriča, Makovica i inne, a po pol-



Widok ze szczytu Dwernik – Kamień

autor: Dariusz Ożarowski

skiej stronie Matragona, Dwernik Kamień, las Handziowa nad Bandrowem, Opołonek, a zwłaszcza Skała Dobosza zakrywająca nieprzeliczone zbójnickie skarby, Stoły, Holica, Szczołb na Otrycie, licznemiejscana Połoninie Wetlińskiej w szczególności Hnatowe Berdo i w Gnieździe Tarnicy itd.

Miejsc „zbójnickich” znał miejscowy lud znacznie więcej w Bieszczadach. Niektóre z nich rzeczywiście służyły w jakiś sposób zbójnikom za kryjówkę dla siebie, kosztowności, skradzionego bydła lub koni, inne przypisała zbójnikom ludowa wyobraźnia, inspirowana niezrozumiałymi zjawiskami naturalnymi czy tajemniczym kształtem skał.

Na pierwsze miejsce, w Bieszczadach, wśród zbójnickich miejsc wybija się zapewne Beniowa, nieistniejąca już dziś wieś leżąca nad górnym Sanem, gdzie według legendy, brat najślynniejszego, karpackiego

zbójnika Oleksy Dobosza – niewiele mniej słynny Iwan Dobosz, przed śmiercią ofiarował swój zbójnicki nóż – jatagan, jako wotum dla miejscowej cerkwi. Na nożu tym wyryte były napisy, z jednej strony tekst głosił, że:

„Iwan Doboszczuk, sławny zbójnik  
Górski, przed śmiercią swoją  
Złożył ten nóż w cerkwi Beniowskiej”

Na drugiej zaś stronie napisano:

„Od tego noża zginą z rąk Doboszczu-  
ka ...”

Niestety imię ofiary nie było możliwe do odczytania, gdyż zostało zatarte. Być może był to ktoś na tyle znaczny, że miejscowa społeczność nie chciała „podpaść” jego rodzinie.

Nad przestrzeganiem ówczesnego prawa, które samo było „zbójcekie” czuwały sądy, zaś usługami służyli im miejscy kaci. W naszej okolicy prawo miecza miał Sanok, Biecz, Przemyśl, Bardejowa. Miasta te szczególnie zapisały się w egzekwowaniu sprawiedliwości, a na pierwsze miejsce niewątpliwie wysunął się Barejów,



„Gniazdo” Tarnicy

autor: Dariusz Ożarowski



który sływał niegdyś z surowości, ale i inwencji w rzemiośle. Księga wyroków, znajdująca się w miejskim archiwum, przekazuje nam wiele informacji na ten temat. Jest zatem wzmianka o karze spalenia za kradzież miodu i zniszczenie ula, ścięcie głowy za kradzież chrustu podczas odpustu w Bardejowie, a nawet ukrzyżowanie za kradzież w domu starosty. Nic zatem dziwnego, że w całym województwie szaryskim popularne było powiedzenie: „Od bardejowskiej sprawiedliwości uchroń nas, Boże!“. Po dawnym kacie pozostał w mieście jego dom, przy ulicy Vázničnej oraz ława w Bazylice św. Idziego (Egida) stojąca przy bocznym wejściu. Przed dawną Bramą Górną natomiast stoi do dziś słup dawnej latarni z 1500 roku, tzw. Kopfstock, przy którym wykonywano egzekucje, bardzo często na zbójach.

Muzeum bardejowskie posiada również list z pogróżkami grupy zbójckiej Fedora Hlavatego z 1493 roku, skierowany do mieszczan, w którym pod groźbą zilustrowanych rysunkami kar, domagał się odszkodowania za stracenie jego kompanów.

Oprócz szczególnej wartości tego pisma, dla poznania ówczesnego prawodawstwa i dziejów zbójnictwa, mamy do czynienia z pierwszym w Karpatach komiksem (!).

W sąsiednim Sanoku urządował zaś słynny kat Jakub, nie lada mistrz w swoim fachu, o którym Regestr Złoczyńców grodu Sanockiego pisze: że na Węgrzech „piąci złoczyńców razem, nie ostrząc ani nie odmieniając miecza ściał.”

Niestety, sam też zaczął dorabiać do swojej urzędowej pensji współpracując ze zbójnikami, sam też skończył pod mieczem, lecz by go nikt nie ściał jego własnym narzędziem, złamał go po trzykroć we własnych dłoniach.

Niezwykła pamiątką po zbójnikach, która znajduje się w sanockim zamku jest „zbójnicka armata”. Przywiózł ją ponoć spod Chocimia starosta w 1621 roku. Cieszył się nią jednak nie długo, jak i pozostałymi, zdobytymi na Turkach skarbami, bo już w 1626 roku doszło do buntów chłopskich, podczas których chłopci zrabowali jego dobra na Posadzie Sanockiej oraz Olchowcach. Właśnie w olchowieckim dworze znaleźli ową turecką armatę, zbójnicy z Odrzechowej pod wodzą Konyka, i triumfalnie wieźli ją do wsi. Po stłumieniu jednak buntów, ze strachu przed represjami pańskimi chłopci postanowili zdobytą przez zbójników armatę utopić w stawie. Przeleżała ona tam aż do zniesienia pańszczyzny, tj. do 1848 roku. Wtedy, nie obawiając się już panów zbójnicka armatę wydobyto i ustawiono przed cerkwią, strzelając z niej podczas Wielkiej Nocy.

W 1932 roku miejscowy ksiądz przekazał ją do sanockiego muzeum łemkowskiego. Po połączeniu tego muzeum z Muzeum Historycznym znalazła się w zbiorach tego ostatniego. Dziś jest świątkiem nie tylko chocimskiej wiktorii, ale również hardości bieszczadzkich zbójników, którzy nie bali się najść obronnego dworu samego starosty.

Także i Biecz miał prawo miecza i często z niego korzystał. Musieli być i bieccy kaci dobrymi mistrzami, skoro poszła legenda w Polskę, jakoby w mieście tym działała szkoła kształcąca rzemieślników tej branży.

Na koniec warto wspomnieć, że latem 2009 roku zbójnicy zaczęli „wracać w Bieszczady”. Oto bowiem z inicjatywy mieszkańców wsi Orelec powstał pierwszy, bieszczadzki pomnik zbója – tołhaja, którego potężną postać możemy podziwiać jadąc drogą z Leska do Soliny.

Postaci zbójników zawsze wzbudzały emocje u słuchaczy. Od podziwu po pogardę, od miłości po nienawiść, od fascynacji po obojętność. Niezależnie jednak z którą z opcji się utożsamiamy, musimy się zgo-

dzić z bezspornym faktem, że są oni częścią bieszczadzkiej historii, elementem wpływającym na jego kulturę przez wieki, wątkiem dziejów, który do dziś intryguje historyków, literatów, miłośników gór i przypadkowych przyjezdnych.

Warto zatem odbyć podróż, która pozwoli poznać miejsca związane ze zbójnikami, czy jak kto woli tołhajami, beskidnikami, bieszczadnikami, opryszkami, hajdukami, batyarami, czarnymi chłopcami itd.

Zapewniam Państwa, że i dziś w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, po stronie polskiej, ukraińskiej i słowackiej, wiele skał, jaskiń i górskich potoków opowiada legendy o sławnych „chłopcach z za buczka”. Wystarczy tylko wyruszyć i posłuchać.

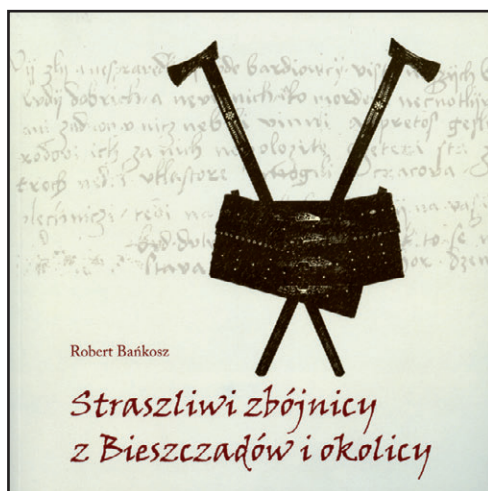
*Zamieszczona poniżej legenda, wraz z innymi, z terenu Bieszczadów, Beskidu Niskiego, pogórza a także Karpat po stronie polskiej i ukraińskiej, sąsiadujących z polskimi Bieszczadami i Beskidem, zamieszczona została w książce pt: „Straszliwi zbójnicy z Bieszczadów i okolicy” autorstwa Roberta Bańkosza, wydanej w ramach programu współpracy transgranicznej Polska – Republika Słowacka 2007-2013 „Bieszczadzkie zbójowanie na rowerze”, realizowanego przez Podkarpacką Izbę Gospodarczą w Krośnie, Bieszczadzkie Towarzystwo Cyklistów i Agencję Rozwoju Regionalnego w Sninie.*

*Całość publikacji dostępna jest na stronie internetowej BTC, pod adresem:*

*<http://www.bieszczady-online.pl/publika->*

*cielstarszliwi\_zbojnicy\_z\_bieszczad/*

*Tekst poprzedzający legendę, pochodzi z folderu wydanego również w ramach tego projektu.*



## Zbój Mamoń vel Mymoń

Góruje nad Wisłokiem nieopodal Beska strome wzgórze. Podobnie jak położona u jego stóp wioska zwie się Mymoń. Miał tu stać niegdyś gród warowny, strzegący polsko – rusko – węgierskiego pogranicza, a potem murowany niewielki zamek. Mury przeważnie rozebrano w ostatnich dwu stuleciach, ale na początku XX wieku jeszcze ściana stała o pięciometrowej wysokości. Pozostały po nim dziś tylko zarośnięte ruiny i liczne podania i legendy. Według nich zamek przetrwał liczne napady Madziarów a spalić go mieli dopiero Tatarzy, gdy napadli nań pod nieobecność możnej pani, która miała go we władaniu, a której imienia nie znamy. Po spaleniu zamek został opuszczony a właścicielka przeniosła się do nowego dworu. Ruiny niszczały a pod nimi wiły się labirynty bezkresnych, bezdennych lochów.



Bieskidzkie lasy

autor: Dariusz Ożarowski

Starzy ludzie twierdzą, że piwnice istnieją pod zamczyskiem rzeczywiście, ponieważ w miejscu zapadłości znajdującej się na wschód od ruin miała być dawniej głęboka jama – jakby przepaść. Opowiadają, że gdy raz rzucono tam paważ, to jeno „zdudniał” i przepadł bez śladu. Otwór ten zasypano pośpiesznie bojąc się jakiego wypadku.

Po opustoszeniu zamkowych murów, w lochach zadomowili się zbójnicy, dla których stanowiły one wymarzona kryjówkę. Ich hetmanem był groźny watażka o imieniu Mamoń lub Mymoń. Imię, które mu nadano wywodziło się od biblijnego bożka Mammona, który szczególnie w wiekach średnich przedstawiany był jako zły duch, mamiący ludzi wizją łatwych pieniędzy i dobrobytu, zdobytych jednak nieuczciwie i za cenę ludzkiej krzywdy. Takim był też zbójnik znad Wisłoka, który zdobywał

coraz to większe i większe skarby, gromadząc je i skrywając w zamkowych podziemiach, gdzie miał swą siedzibę. Nie był to szlachetny rozbójnik lecz skąpiec, co zamiast oczu miał dukaty a w miejsce serca mieszek. Łupił jednak, biednych i bogatych. Napadał



na dwory, nachodził mieszczan, rabował plebanie, cerkwie i kościoły, jednako po polskiej i po węgierskiej stronie. Kupcy zaczęli nawet coraz większym łukiem omijać trakty wiodące doliną Wisłoka. Podupadły wsie i miasteczka. Pustoszcę zaczęły karczmy i zajazdy. Musiała kompania zbójcka coraz dalej zapuszczać się za zdobyczą, ale zawsze powracała ze skarbami w zamkowe podziemia. Na nic zadały się obławy smolaków i wojska. Nikomu nie udawało się go złapać. A w labirynty lochów każdy bał się wejść, bo który śmiałek tam zajrzał, to już nigdy nie wracał. Dziarscy wojacy, którzy z po całym świecie prochu wachali i nie jedno widzieli, woleli już pierwej, żeby w dyby ich zakuli czy obito bukami, niż by mieli na pewna śmierć i potępienie iść w podziemia, które jak mówiono, schodziły aż do piekła.

Nie podołali Mamoniowi ludzie, podołała natura. Góry, co się na ludzką krzywdę dość już napatrzyły, zatrzęsły się raz ze złości, że nie masz już na Mamonia kary, ziemia się obsunęła i zawaliły się ruiny zamku i i lochy grzebiąc w sobie mamoniowe skarby na zawsze. Byli jak raz wtedy zbójnicy na węgierskiej stronie. Jak wrócili, patrzą, a tu nie ma zamku ino kupa gruzu. Zobaczył to Mamon. Wokół zaczął biegać że może się jakie wejście do lochów, do jego skarbów zachowało. Biega szuka, kamienie rozgartuje, ale wejścia nie ma, nie ma już piwnic a w raz nimi przepadły wszystkie skarby które zbój przez całe życie zgromadził. Zrozumiał zbójnik że to już koniec i wszystko przepadło.

I pobiegł szalony przed siebie do lasu drąc włosy, brodę i sukmanę. Kamraci postali popatrzeli po sobie. Co robić jak już nie ma ani złota, ani kryjówki ani hetmana. Wzruszyli ramionami, zabrali to co z sobą mieli i rozeszli się. Jedni do domów inni do drugich zbójnickich kompanii.

A Mamonia widywano jeszcze przez jakiś czas jak się wychudły, potargany z tępyym wzrokiem po gościńcach włóczył, szczury i żaby jadł, wodą z kałuży popijał i ciągle pod nosem coś mamrotał. Aż pewnego razu znaleziono jego truchło w pastwiskach, na krzyżowce dróg do Rymanowa, Beska i Puław. Pochowali go tam ludzie bez krzyża, z litości, bo choć okrutnikiem był, ale żal było patrzeć na to co ze znamienitego, dumnego watażki zostało. Wiele jeszcze lat, ludzie, którzy tamtędy chodzili żegnali się lekliwie i rzucali jaki bądź patyk lub badył na jego grób. A w drugi dzień Wielkiej Nocy, jakaś życzliwa ręka zapaliła ten stos na mogile, żeby święty ogień duszę potępieńca oczyścić.

Ale dziś już nikt tego miejsca nie pamięta. A może to i nawet lepiej.

*Legenda napisana na kanwie historii opisaney w Kwestionariuszu w sprawie badań środowiskowych z 1936 roku, teczka Mymon. nr 45. w zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku. Zespół miasteczek i wsi powiatu sanockiego, leskiego i ustrzyckiego.*

tekst: Robert Bańkosz

## Spotkania

*Spotkania różne*

*Rodzinne*

*Zawodowe*

*W gronie turystów*

*Miłe i mniej miłe.*

*Najprzyjemniejsze są spotkania*

*Z bratnimi duszami*

*Których nie za wiele na tym świecie*

*Z nimi się czujemy bardzo dobrze lub wysmienicie*

*Chcielibyśmy być jak najdłużej w ich obecności*

*Spędzać chwile razem w plenerze*

*Podziwiając naturę w każdym jej z wymiarów*

*Oglądając zabytki i słuchając koncertów*

*Koncertów muzyki poważnej i mniej poważnej*

*Koncertów wiatru, szumu potoków, śpiewu ptaków*

*Wtedy dobrze nam jak w niebie.*

*Grażyna Siemaszek*



„Bratnie dusze”

autor: Dariusz Ożarowski

## Wiosenne jezioro w Ostrzycach

*Początek czerwca  
Na tafli jeziora drobna zmarszczka  
Delikatny wietrzyk pieści szuwary  
Para perkozów strzeże swojego potomstwa  
Zielona żabka próbuje się opalać  
Stado młodych rybek bawi się w berka  
Filuterne słońce rzuca zajączki  
Na gałązki przybrzeżnej olchy  
Ślimak wodny skrył się przed upałem  
Do swojego ciemno-zielonego domku.*

*Grażyna Siemaszek*



*Żabka próbuje się opalać*

*autor: Dariusz Ożarowski*





Bocznik ostrygowaty  
autor: Dariusz Ożarowski





Rezerwat „Cisowa” wiosną  
autor: Dariusz Ożarowski